Rok 1938 16 stycznia Nr 3

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ
DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Gdy zmilkną kolędy...

Nie zamilkły jeszcze melodie kolędowe, nie znikły jeszcze z kościołów najmilsze Żłóbki z Bożą Dzieciną na sianku, nie przestały rozbrzmiewać radosną nowiną „Jasełka“, w których chóry aniołów śpiewają: Gloria, gloria! Chwała na wysokościach!

Tak nam dobrze z tą obecnością wśród nas betlejemskiej Szopki, tak serdecznie pragniemy cichutkim nuceniem ululać do snu Jezusa - Perełkę, to znów chcielibyśmy wraz z pasterzami zabawić Maleńkiego skoczną nutą śpiewki, zagrać Mu wesoło i obrócić się z Nim w koło — hoc, hoc, hoc, ażby się roześmiało kwilące z zimna Dzieciątko. Roztkliwia nas wciąż jeszcze przesmutna wiadomość o lichej stajence — co zaledwie bydłu mogłaby być wystarczająca, a służyć musiała za pałac dla zrodzonego w nędzy Króla. Nęci nas nieustannie tajemniczy blask gwiazdy wiodącej Mędrców od Wschodu i znowu z nimi szlibyśmy cichymi nocami do dalekiego Betlejem, by tam złożyć dary swych serc, jak oni złoto, mirrę i kadzidło.

Ale oto już niebawem zamilknie kolęda, a Ewangelia św. opowie nam, jak Dzieciątko chowało się szczęśliwie w Nazarecie dla szczęścia Matki Swej Najświętszej i błogosławionego Opiekuna Józefa, jak Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i ludzi...

Oto mamy Go właśnie takiego na naszej rycinie... Pacholę przepiękne, ze słodyczą na ustach, a mądrością w oczach smutnych i głębokich. Patrzy spokojnie w drogę Swego życia, choć Jego Boże serce zna przyszłość, co je czeka. Nie cofnie się jednak Jezus przed niczym, wszak Go Ojciec Niebieski posłał na ziemię, iżby świat zbawił od śmierci, iżby go wykupił za cenę najdroższą własnego życia.

I On to uczyni. Oto, chociaż chłopię jeszcze nieletnie, wyczuwa już ciężar przyszłego krzyża, który na zbolałym ramieniu poniesie na Golgotę, by na nim zawisnąć. I nie dość tego. Zostawi jeszcze tym, za których umrze, Ciało Swoje przeczyste i Krew przenajświętszą.

Patrzaj, duszo ludzka... niesie już Jezus kłoski pszeniczne i grona winnych jagód... Jakie cudne te Boże dary! Pod ich postacie skryje się pokornie, byśmy niegodni pożywać Go mogli na wieczny żywot w niebiesiech.

Więc chociaż zniknie już z oczu naszych widok Żłóbka betlejemskiego, chociaż zmilkną nam w uszach kolędy, podążajmy dalej za Jezusem drogą Jego życia... On nas pokrzepi, gdy osłabniemy. On nas nakarmi i napoi. Oto niesie już Jezus kłoski pszeniczne i grona winnych jagód...

E. O.

O dawności żubrzego rodu

Jak wiadomo, była Polska niegdyś pokryta bezbrzeżnymi puszczami, w których żył sobie bezpiecznie wszelki zwierz a chociaż zawsze polował na niego człowiek, bo sam żyć musiał z tego, co mu przyroda dawała, to jednak nie pustoszały od tego knieje. Zwierzyna rozmnażała się masowo, naprawiając wszelkie straty spowodowane przez nielicznych jeszcze wówczas myśliwych i nie tak okrutną, jak dzisiaj ich broń.

Do najwspanialszych okazów naszego świata zwierzęcego z owych dawnych czasów należały — jak wszyscy o tym wiedzą — tury i żubry. Po pierwszych pozostała jedynie pamięć i wyrażenie określające ich moc: „silny jak tur“. Po drugich ocalały nieliczne niedobitki, który omal - omal nie wybił doszczętnie okres wojny światowej, a w szczególności Niemcy, urządzając sobie w cudzym kraju istne rzezie najcenniejszej

zwierzyny leśnej. Ostatnich przedstawicieli rodu żubrzego wzięła wreszcie w swoją prawowitą opiekę Polska i od tego dopiero czasu rozmnaża się powoli ten wspaniały gatunek mieszkańców puszcz.

Niestety, nie jest to już życie, jakie prowadziły poprzednie ich pokolenia, boć przecie borów niezgłębionych, jak dawniej; już teraz nie mamy i mieć nie



Glowa młodego żubra

będziemy. Każdy nieomal skrawek ziemi zamienia się na rolę uprawną, gdyż ludzi ciągle przybywa, miasta się powiększają, mnożą się osiedla, więc nic dziwnego, że i dla czworonożnych mieszkańców ziemi brakuje miejsca i swobody. — Pozostaje nam więc cieszyć się przynajmniej z tego, że żyją one teraz bezpiecznie w zachowanej dla nich części puszczy Białowieskiej, niemal w stanie zupełnej swobody, jak za dawnych czasów. Ta puszcza białowieska to po prostu chluba Polski, która zdołała nie tylko ocalić resztki ginącego w świecie gatunku, ale dopomogła mu umiejętnie do wznowienia życia i rozrostu.

Żubry posiadała niegdyś cała Europa, a początki ich sięgają czasów epoki lodowcowej, kiedy to wskutek wielkiego oziębienia klimatu, napłynęły z północy olbrzymie masy lodu, pokrywając znaczną część lądu europejskiego. Gdy się klimat ocieplał, lody cofały się z powrotem ku północy, a uwolniona od nich ziemia pokrywała się roślinnością i przedostawały się na nią nowe gatunki zwierząt.

Po takich cieplejszych następowały znowu okresy zimniejsze, tak, że Europa przechodziła kilkakrotnie epoki lodowacenia i tajania, a wszystko to przyroda jakby olbrzymim rylcem zapisywała na kartach naszej ziemi, pozostawiając trud odczytywania tych dziejów późniejszym pokoleniom ludzkości.

I rzeczywiście przyrodnicy odkryli nam już i objaśnili wiele takich zapisków przyrody działającej w ciągu tysięcy lat. Wytłumaczyli nam np. pochodzenie tak zwanych „głazów narzutowych“, które ni stąd ni z owąd występują u nas w pewnych okolicach, a które niegdyś przywędrowały na barkach posuwających się z dalekiej północy lodowców. Z nastaniem łagodniejszego okresu, części lodowców wysunięte najbardziej na południe tajały, a głaz, oderwany niegdyś od swej macierzystej skały, granitu czy jakiegoś kruszcu, zostawał już na obcej ziemi. I dzisiaj niejeden wieśniak, nie umiejący rozwiązać zagadek przyrody, klnie i złorzeczy swojej glebie, napotykając w niej ogromne głazy, które z trudem usuwać musi na bok, lub tylko oborywać i obsiewać dokoła, zostawiając niepożądanego przybysza na miejscu zdobytym przezeń przed krociami set lat.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski. (Ciąg dalszy)

Milczeli chłopcy wśród ciszy, którą mącił jedynie drwiący głos kukułki, co się odzywał to bliżej to znów dalej — gdy wtem, jak gdyby kończył zaczętą przed chwilą rozmowę, westchnął głośno pan Rymsza, nad nimi z boku stojący.

— Tak... tak, moje chłopaczki... Wszystko to dalipan podoba mi się okrutnie i cieszy mnie serdecznie. Ot, bratki moje kochane, gdybym nie był starym leśnikiem w dobrach pana Zbigniewa Zawiszy, napewno stawiłbym się posłusznie pod białą chorągiew Leszka Zawiszy, by mnie przyjął w poczet swych lwów. A dalipan odrazu takbym między wami dziesiątki lat pogubił, potracił, żebym zyskał jeszcze prawo zostania skautem.

Żaden się na to nie odezwał, mimo, że wszyscy trzej, z uśmiechem oczy na niego podnosząc, jedno mieli na myśli, iż pan Rymsza, który, jak mówił, już by mógł być ich dziadkiem od dawna, tyle miał w sobie dziarskiej młodości i taki wygląd młodzieńczy, że kto nie znał leśnika z Grzybowa, mógłby go wziąć za ich ojca.

— Ot, chłopczyki... do kroćset... — zaczął znowu Litwin i połknął resztę słów starej nawyczki — gdyby to za tamtych czasów, kiedy nasi synowie byli w waszym wieku... zjawił się był jaki generał Beden-Pauel, czy jak się tam wymawia nazwisko owego szlachetnego Anglika... i postanowił miliony charłaków po świecie cywilizowanym przeistoczyć w taką nieprzezwyciężoną armię junaków, jak wy, bratki moje kochane, toć by dalipan dziś już ludzkość zawdzięczała skautom swoje odrodzenie.

— Słyszysz, Janku — szepnął Leszek do Janusza i obaj opuścili ku ziemi siekiery, przerywając pracę.

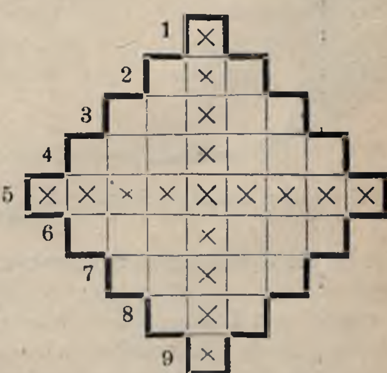
— Wielkie słowa — mruknął ku nim Stach, wpatrzony z druhami w żołnierską postać leśnika z szumiastym czarnym wąsem, w którym, jak i w bujnej czuprynie, jeszczeby nie odnalazł ani jednego siwego włosa.

— To, co wam dziwne we mnie — mówił po chwili pan Rymsza — to, że pomimo późnego wieku nie tylko nie czuję starości, ale nawet... wierzcie mi bratki... duszą jestem młodszy od waszych ojców... to dalipan, chłopczyki, nie moja zasługa... Siły i zdrowie, humor i rzeźkość, wszystko, co życie w starszym wieku może umilać, zamiast uprzykrzać, zawdzięczam tej oto puszczy leśnej, w której żyję od dziecka i z którą nie rozstaję się w dzień ni w nocy. To już jej tajemnica... te czary...

— I my, panie, chcemy ją zdobyć — zawołał Janusz z zapałem — po to idziemy w ten las, by posiąść jego tajemnice i spożytkować dla dobra drugich. I my pragniemy pozostać wiecznie młodzi, nie utracić nigdy zdrowia ducha ni ciała, by bez względu na wiek, móc zawsze służyć krajowi! Potośmy przyszli tutaj...

(C. d. n.)

LOGOGRYF



Pionowe i poziome krzyżyki dadzą jeden i ten sam okrzyk w znanej kolędzie. 1 Spółgłoska. 2 Wykrzyknik. 3 Podarunek od kury. 4 Ptak błotny. 5? 6 Inaczej monarchini. 7 Ziele lecznicze. 8 Część nogi. 9 Samogłoska.